

Awans korporacyjny

26 listopada 2013

Od samego rana Marcin Brokuł był podekscytowany. Zbudził się przeszło pół godziny wcześniej, szybciej niż zwykle umył i przygotował śniadanie dla siebie i swojej lubej, śpiącej jeszcze smacznie w łóżku. Podszedł z boku łóżka i przysiadł delikatnie, pochylając się nad śpiącą kobietą.

– Dzień dobry, ślicznotko – wyszeptał tuż przed złożeniem namiętnego pocałunku na licu swej Wybranki.

Kobieta obudziwszy się, leniwie przewróciła się z boku na plecy i objęła rękami szyję Marcina.

– Czemu mnie budzisz wariacie? – spytała miękko. – Przecież wiesz, że nigdzie dzisiaj nie idę – cichutko i lekko zalotnie wyszeptała, przysuwając jego głowę do swojej.

Marcin promiennie się uśmiechnął, lekko cofnął głowę i patrząc w zaspaną jeszcze twarz Majki.

– Dziś oficjalnie otrzymam awans na Dyrektora Regionu Północnego Eurazji – mówiąc to gładził ramiona leżącej kobiety. – Chciałem dać ci szansę po raz ostatni pożegnać Kierownika Dystryktu – zakończył śmiejąc się.

Przez krótką chwilę droczyli się jeszcze w łóżku, po czym Marcin z dużą niechęcią oswobodził się z objęć swojej Damy i wyszedł z domu. Z garażu wyjechał najnowszym modelem Greyston'a – pojazdem nowej generacji, które produkowane były przez giganta motoryzacyjnego, jaki powstał z połączenia czterech, największych europejskich producentów samochodów. Kupił go niespełna dwa tygodnie temu, gdy Paweł, jego przyjaciel i pracownik działu kadr tej samej korporacji co on, potwierdził zakulisowe podjęcie decyzji o jego awansie. Procedury i implementacja decyzji zajęły im aż dwa tygodnie. „Co na biurokracja” – pomyślał z niechęcią. Nie lubił

urzędników a już tym bardziej procedur. Marcin był człowiekiem czynu i właśnie to doprowadziło go do upragnionego awansu – zaskakująca (nawet dla niego samego) penetracja rynku Eurazjatyckiego w stopniu likwidującym w zasadzie jakiekolwiek zagrożenia ze strony konkurencji, zapewniła mu członkostwo w ekskluzywnym klubie top managerów w korporacji Relocation Technology Inc. Stąd była już krótka droga do awansu.

Dotarłszy do budynku R.T., Marcin zaparkował na swoim miejscu i udał się do biur na najwyższych piętrach. Przywitało go trzech mężczyzn w eleganckich garniturach oraz jedna kobieta, brunetka, o obłędnej, nie dającej się ignorować urodzie. Wszyscy zasiedli w sali konferencyjnej na przedostatnim piętrze wieżowca (ostatnie piętro było od zawsze zamknięte i niedostępne dla pracowników firmy – podobnie jak i dach budynku).

– Jest to trochę sentymentalna chwila dla mnie – rozpoczął najstarszy mężczyzna, w grafitowym garniturze, z błękitnym krawatem. – Od wielu lat był pan tutaj z nami, panie Marcinie, i bardzo wysoko cenimy sobie pańskie kompetencje – mówiąc to, oparł ręce na łokciach, splatając palce obu dłoni razem. – Zauważono to jednak również na górze, że tak powiem – uśmiechnął się delikatnie do Marcina i kontynuował – dlatego musimy się z panem rozstać.

Podobne twierdzenia wypowiedzieli również pozostali mężczyźni, po czym obecna w Sali konferencyjnej i nie zabierająca do tej pory głosu kobieta, zwróciła się wprost do Marcina:

– Proszę, oto pana nowa przepustka – wręczyła Marcinowi złotą, elastyczną opaskę na przegub ręki. – Proszę jej nigdy nie ściągać tak długo, jak znajduje się pan w budynkach Relocation Technology – niezależnie w jakim miejscu – lekko się zawahała, po czym z delikatnym uśmiechem dokończyła, powtarzając – miejscu.

Po kilku minutach instruktażu, wszyscy wstali od stołu i

uścisnęli sobie dłonie. Trzech mężczyzn opuściło salę konferencyjną i skierowało się w prawo, ku swoim biurom. Marcin z brunetką skręcili po wyjściu z sali w lewo i przeszli kilkunastometrowy korytarz, zatrzymując się na jego końcu przed białą ścianą.

– Tutaj nasze drogi się rozchodzą – powiedziała kobieta spoglądając na Marcina. – Proszę założyć na przegub przepustkę i stanąć twarzą do ściany.

Marcin lekko zdziwiony wykonał polecenie kobiety. Stał chwilę zwrócony twarzą do ściany, po czym już miał zwrócić się z powrotem ku kobiecie z pytaniem o co chodzi, gdy nagle ściana przed nim poruszyła się. Marcin osłupiał – zaczęła jakby falować i lekko się trząść.

– Śmiało, proszę przejść na drugą stronę, czekają już na pana – zachęcała brunetka.

Wciąż zmieszany, Marcin wykonał duży krok w stronę ściany. Na początku, gdy przez nią przeszedł, widział tylko ciemność. Po chwili nastąpił jasny ale nie rażący rozbłysk i Marcin odnalazł się w holu, którego nigdy wcześniej nie widział. Przebył długi korytarz, zakończony schodami. Na ich szczycie czekało na niego dwóch mężczyzn azjatyckiego pochodzenia.

– Witamy pana Marcina – powiedział głośno jeden z nich, nienagannym językiem polskim.

Nowy dyrektor regionu przywitał się z oboma mężczyznami i podążył za nimi do pokoju na końcu kolejnego korytarza. Weszli do przestronnego pomieszczenia, które wyglądało jak połączenie sali konferencyjnej z laboratorium. Na środku stał jajowaty stół z wygodnymi krzesłami, w tylnej części pomieszczenia znajdowała się na całej powierzchni ściany jakaś aparatura, z wieloma monitorami i świecącymi się, migającymi kontrolkami. Po bokach stołu, w rzędach na ziemi, znajdowały się po trzy platformy – okrągłe, wysokie na kilka centymetrów, których wnętrze wydawało się być idealnie gładkie.

Dwóch mężczyzn prowadzących Marcina zasiadło za stołem i gestem zasugerowali mu zrobienie tego samego.

– Proszę nam powiedzieć, co wiem pan o Relocation Technology Inc. – zapytał jeden z mężczyzn.

Marcin poprawił się delikatnie na krześle i rozpoczął:

– Relocation Technology Inc. zajmuje się opracowywaniem, projektowaniem oraz produkcją systemów transportu cywilnego i wojskowego od przeszło pięćdziesięciu lat. W roku 2047 korporacja otrzymała licencję na dostawy do obiektów orbitalnych, co było początkiem zupełnie nowej linii produktów o napędzie chemicznym oraz opartych na zimnej fuzji – kontynuował zgodnie z własną wiedzą. – Ostatnim, najbardziej wyczekiwanym produktem był silnik oparty na reakcji Giovanniego, będący prawdopodobnym wstępem do technologii zdalnej relokacji – zakończył dobrze znanym żargonem firmowym.

Po krótkiej pauzie odezwał się drugi z mężczyzn.

– Tak, zgadza się. Jest to oficjalna i jak najbardziej prawdziwa wiedza dotycząca naszej spółki.

Marcin z lekkim niedowierzaniem zapytał:

– Czy mam przez to rozumieć, że mam dziś przyjemność spotkać właścicieli R.T.? – Oboje mężczyźni lekko się uśmiechnęli i przytaknęli głowami. Zaskoczony Marcin kontynuował – Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale z tego co się orientuję nikt nigdy panów nie poznał! – końcówkę wypowiedział wyraźnie głośniej.

– Tak panie Marcinie, zgadza się. Bardzo wysoko cenimy sobie naszą prywatność a spotkania z naszymi pracownikami ograniczamy do niezbędnego minimum. Tym niezbędnym minimum jest dziś nasze spotkanie z panem. Marcin trwał bez słowa w bezruchu, w pełnym skupieniu. Mężczyzna kontynuował. – Spotykamy się dzisiaj z panem, ponieważ nasza S.I. wytypowała pana jako jedynego kandydata w tej części świata, który może

poradzić sobie ze zrozumieniem i przyswojeniem informacji nieodwracalnie zmieniających nie tylko pańskie życie, ale i to jak rozumie pan i postrzega tzw. „rzeczywistość”.

W miarę, gdy mężczyzna kontynuował, Marcin zaczął odczuwać niepokój. „O czym do diabła oni mówią?” – pomyślał podenerwowany. Gdy jego rozmówca zrobił niewielką pauzę, Marcin wykorzystał to by wtrącić swoje pytanie.

– S.I.? Ma pan na myśli Sztuczną inteligencję? – zapytał.

– Tak, a przynajmniej my ją tak nazywamy, choć do pełnego stanu autonomicznego intelektu jeszcze jej nieco brakuje – wypowiadając ostatnie słowa, mężczyzna lekko zarechotał.

– Słyszałam to panie Wang, wszystko słyszałam – odparł głos kobiecy, jakby wypełniający pomieszczenie, bez jednego źródła pochodzenia.

– Spokojnie pani Kristen, spokojnie, tylko sobie żartujemy – szybko rzucił drugi, milczący do tej pory mężczyzna. Zwracając się do Marcina wyjaśnił – Kristen jest nieco wrażliwa na wszelkie opinie o sobie samej, trzeba być wyważonym w doborze sformułowań.

– W każdym bądź razie – kontynuował pan Wang – pański awans będzie obejmował nie tylko nowy zakres regionalny i personalny, ale również powierzona zostanie panu opieka nad działem najnowszych technologii Relocation Technology Inc.< – mężczyzna sięgnął po maleńki, płaski kwadrat leżący obok niego na stole i nacisnął go dwa razy. Nad stołem pojawiła się trójwymiarowa prezentacja firmy z jej strukturą organizacyjną.

– Proszę spojrzeć tutaj – powiedział mężczyzna wskazując na lewe odgałęzienie hierarchicznej struktury. – Od tej pory będzie pan podlegał bezpośrednio nam i tylko przed nami będzie się pan tłumaczył z ewentualnych błędów, problemów, przed nikim innym – po tych słowach mężczyzna spojrzał przeciągle na Marcina, który skinął porozumiewawczo głową. – Wszystko, co jest i będzie związane z pańską pracą ma charakter ściśle

tajny i żadną z informacji pozyskanych w Relocation Technology Inc. nie może się pan podzielić z nikim spoza tego budynku. Te słowa zastanowiły Marka. Przecież pracuje tutaj od lat i nikt nigdy nie wspominał o klauzulach poufności. Postanowił zapytać: – Czy moi dotychczasowi współpracownicy należą do grona wtajemniczonych? Oboje mężczyźni lekko unieśli brwi, by po chwili równie lekko się uśmiechnąć. – Nie panie Marcinie i nie znajduje się pan w budynku, w którym do tej pory pan pracował. Po tej informacji, obaj mężczyźni z widoczną satysfakcją, uważnie obserwowali twarz Marcina, która wyrażała rosnący brak orientacji. – Jak to „nie znajduję się w budynku, w którym pracowałem”? – spytał ściszym głosem przełykając ślinę. – Przecież przyjechałem dziś rano do budynku i zaparkowałem swój samochód na moim miejscu parkingowym, tak jak zawsze – rewidował na głos wydarzenia poranka. Po chwili zastygł patrząc szeroko otwartymi oczami to na jednego, to na drugiego mężczyznę azjatyckiego pochodzenia. – Ściana... – wyszeptał. – Dokładnie tak! – niemal wykrzyczał z satysfakcją pan Wang. – Ta ściana była portalem, który przeniósł pana do obecnej lokacji. Marcin straciwszy wszelką pewność siebie zapytał: – P... portalem? Gdzie w takim razie się znajdujemy? Na twarzach obojga mężczyzn pojawił się wyraźny uśmiech. Jeden z nich wstał, podszedł do bocznej ściany, przy której na ziemi znajdowały się trzy, okrągłe platformy i przesunął otwartą dłońią tuż przed ścianą, jednak nie dotykając jej. Niemał w tym samym momencie ściana na całej swej długości jakby zapadła się w sama siebie, znikając zupełnie, odsłaniając widok, który dosłownie poraził Marcina. Miał przed sobą jasno oświetloną równinę szaro-grafitowego pyłu i skał, kończącego się stromą ścianą wysoką na setki, jak się wydawało Marcinowi, metrów. Na ścianie znajdowało się przeszło tuzin budynków wchodzących w skalne zbocze. Ponad linią zbocza, wysoko w górze, widać było niebiesko-biały wycinek globu ziemskiego. – Gdzie ja u licha jestem??? – wycedził z nieskrywanym wzburzeniem Marcin, obracając się na krześle frontem do tego niebywałego widoku i cofając się, aż uderzył krzesłem w stół. – Spokojnie panie Marcinie – delikatnym tonem rozpoczął jeden z mężczyzn. –

Znajdujemy się w budynku G12, sektora Gamma, zlokalizowanym na ziemskim satelicie, Księżycu. Marcin zerwał się na równe nogi i stał tak przez moment w osłupieniu. Po chwili podszedł do krawędzi pomieszczenia, gdzie znajdowała się jeszcze chwil kilka temu ściana. Wyciągnął rękę i zatoczył nią w powietrzu półkole, starając się zorientować jak to, co widzi, jest możliwe. – Od atmosfery księżyca odgradza nas w tym momencie pole siłowe, generowane stale przez technologię o niezależnym źródle zasilania – wyjaśnił jeden z Azjatów. – Chcieliśmy kiedyś przeanalizować tą technologię, jednak wojsko nie wyraziło na to zgody. – Wojsko? – zadał kolejne pytanie Marcin, którego cała sytuacja wyraźnie przerastała. – Tak, oczywiście – rzucił drugi z mężczyzn. – Wszystkie instalacje i technologie tutaj istniejące, należą do kompleksu wojskowego, który stworzył na Księżycu ogromną bazę logistyczną. Na początku XXI wieku Stany Zjednoczone wraz z ówczesną Europą i największymi państwami Azji, zdecydowały o dołączeniu do społeczności tego sektora galaktyki i świadczenia dla nich różnych, drobnych usług. Nasza korporacja została wytypowana jako wiodący kontrahent w realizacji projektów związanych z transportem. Aktualnie, od przeszło 10 lat, doskonalimy technologie wykorzystujące zjawisko kontrolowanego zaginania czasoprzestrzeni – pan Wang zakończył krótką prezentację bez żadnych emocji, po czym popatrzył uważnie na Marcina. Marcin patrzył to na mężczyzn, to na widok księżyca z kulą ziemską w tle, omiótł wzrokiem boki i dostrzegł kilka pojazdów przelatujących nad powierzchnią skał i pyłu, które szybko przemieściły się z prawej strony na lewą i zniknęły wlatując w ogromny otwór w jednym, z budynków na lewej ścianie ogromnego krateru, na dnie którego zlokalizowane były wszystkie widoczne instalacje. Po chwili przyglądania się zapierającemu dech w piersi widokowi, Marcin zdołał się nieco opanować i wrócił do stołu. Usiadł niespiesznie na krześle i spojrzawszy wprost na pana Wang, powiedział: – Jak rozumiem, nic z tego co tutaj zobaczyłem i tego co zobaczę, poznam, nie mogę podzielić się nawet ze swoją rodziną, narzeczoną? – spytał spokojnym głosem. – W żadnym przypadku! – odparł głośno pan Wang. – 99,99% ludzi

nie ma pojęcia o tym, jak bardzo gatunek ludzki jest zaawansowany technologicznie i w naszym najlepszym interesie leży, by tego nie zmieniać. Marcin wpatrywał się przez moment w twarz swojego rozmówcy. – Czy mógłby pan mi to wyjaśnić? – poprosił w pewnym momencie. Pan Wang wstał powoli i zaczął niespiesznie przechadzać się po pomieszczeniu. – W tym momencie Ziemia znajduje się w wyjątkowej sytuacji – zaczął spacerować dookoła jajowatego stołu. – Jak dowiedzieliśmy się od wojska, w naszej galaktyce panuje pewna zasada. Tak długo, jak społeczność danej planety żyje w przekonaniu o tym, że są sami we wszechświecie, oraz gdy społeczność taka nie ma do swej dyspozycji technologii pozwalającej na transport poza jej własną planetę – wówczas społeczność taka uznawana jest za „pierwotną” i nie jest angażowana w życie społeczności galaktycznej. Dzięki temu ludzie są na Ziemi chronieni przez Prawo Galaktyczne. Gdybyśmy udostępnili wszystkim ludziom wszelkie, znane nam i wojsku technologie, inni mieszkańcy naszej Galaktyki mieliby pełne prawo wchodzić z nami w dowolne interakcje. W tym konflikty zbrojne. Ponadto bylibyśmy zobowiązani wysyłać swoje zasoby do walk toczonych na obrzeżach Drogi Mlecznej – pan Wang szybko wypowiadał słowa i żywo gestykulował. – To wszystko jest bardzo skomplikowane i zajmie panu sporo czasu, by się w tym wszystkim połąpać. Zatrzymał się na chwilę i spojrzał złowrogo na Marcina. – Nie jest to miłe, ale moim obowiązkiem jest pana uprzedzić, iż złamanie klauzuli tajności w tym miejscu, kończy się utratą obywatelstwa ziemskiego. Oznacza to, że nie będzie miał pan prawa powrotu na Ziemię i spędzi pan tutaj resztę swojego życia. Pan Wang uważnie obserwował twarz Marcina. Ten ostatni wstał i po chwili ciszy lekko się uklonił odpowiadając: – Oczywiście, rozumiem, sir! – tak jak uczono go by zachowywał się na oficjalnych spotkaniach z biznesmenami pochodzenia azjatyckiego. Drugi mężczyzna również wstał i podszedł do części pomieszczenia bez ściany. – Obecnie jest tutaj dziesięć osób, które złamały tę klauzulę i mieszkają razem z nami w tej bazie. Marcin mimowolnie przerwał pytaniem: – Panowie są tutaj z przymusu? Oba popatrzyli na niego lekko zdziwieni. – Nie,

panie Brokuł, my należymy do nielicznych osób rozbudowujących to miejsce. Cała baza w tym kraterze mieści przeszło pięćset fabryk, w których produkowane są technologie „zakazane” na Ziemi. W sumie pracuje i pomieszkuje tutaj ponad dwieście tysięcy ludzi – skończył lekko kiwając głową i oddając głos drugiemu mężczyźnie. – Mamy tutaj wszelkie wygody, jakie można sobie wymarzyć, za wyjątkiem nieba i zapachu powietrza – dorzucił z lekką nutą nostalgii. – W każdym bądź razie jesteśmy tutaj z bratem bez przerwy od niemal roku i nasze zdrowie oraz kondycja psychiczna są w znakomitej formie – zakończył pan Wang. Marcin potrzebował jeszcze całego dnia, by w pełni dojść do siebie i by móc zacząć zadawać przytłomne pytania. Dowiedział się, że zarówno on, ani nikt z personelu cywilnego nigdy nie miał kontaktu z mieszkańcami innych planet – była to domena wojska. To ono – jako organizacja – reprezentowało ludzkość i otrzymało pozwolenie na stworzenie niszy technologicznej na księżycu. Jakikolwiek przemysł technologii lunarnych (jak to w skrócie określano w sektorze G12) na Ziemię, skutkowało natychmiastowym pozbawieniem zarówno wolności jak i obywatelstwa ziemskiego. Po upływie około 10 godzin od początku spotkania, dwaj, dystyngowani Azjaci pożegnali się z Marcinem i wyrazili optymizm względem czekającej ich, wspólnej pracy. Do portalu prowadzącego z powrotem na Ziemię "odprowadziła" Marcina Kristen. – Pamiętaj Marcin – zaczęła, gdy zbliżali się do docelowego portalu, – jeżeli Maja dowie się czegokolwiek o tym, co ma tutaj miejsce, stracisz ją na zawsze. Brokuł stanął w miejscu i popatrzył ku górze pytając: – Ona też będzie zesłana na Księżyc? Niemal natychmiast usłyszał odpowiedź: – Nie, do tego trzeba mieć osobiste doświadczenie tej rzeczywistości. Bez niego, zainteresowanie tym tematem zawsze w pewnym momencie samoistnie wygasa, odrealnia się. Tylko osoba, która sama doświadczyła tego, co ty dzisiaj, musi liczyć się z takimi konsekwencjami. Jednak gdy ty utracisz obywatelstwo ziemskie, Maja straci ciebie. Marcin odetchnął z lekką ulgą. "Wpakowałem się w coś, co przekroczyło moje najśmielsze oczekiwania" – pomyślał. "Cieszę się, że przynajmniej Majka nie będzie

musiała płacić za moje ewentualne błędy. Przynajmniej ewentualny koszt będzie ... spłacalny." Rozglądnął się jeszcze raz po niezwykłym holu budowli lunarnej i wszedł na platformę tuż przy ścianie, która na jego obecność zareagował silnym, lecz nie oślepiającym błyskiem. Po chwili znów znalazł się pod ścianą korytarza, w budynku w Warszawie. Z burzą myśli w głowie skierował się do miejsca parkingowego, gdzie zostawił swojego nowiutkiego Greystona. Zupełnie inaczej na niego teraz patrzył. Jak na zwykły, blaszany pojazd na czterech kołach. Cała jego magia i piękno zniknęło, pozostawiając po sobie wrażenie... prostoty. Zasiadł za kierownicą i zaczął się zastanawiać, jak okłamać Maję. "Bo przecież nie mogę powiedzieć jej prawdy" – pomyślał ze smutkiem, starając się przypomnieć sobie, co czytał na temat stanowiska, które oficjalnie właśnie objął. W końcu dobre kłamstwo musi być tak bliskie prawdy, jak to tylko możliwe... Autor: Anonim Nadesłano do "Wolnych Mediów"